NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 6 KWIETNIA 1918 roku. Nr. 11.

Sprawa Litwy.

Delegacja Litewskiej Rady Krajowej przybyła d. 23 marca do kanclerza państwa, ażeby w imieniu narodu litewskiego uzyskać uznanie samodzielności państwa litewskiego od rządu niemieckiego. Kanclerz państwa udzielił delegacji następującej odpowiedzi:

W imieniu i z rozkazu Jego Cesarskiej Mości, Cesarza jako prawnego przedstawiciela państwa niemieckiego mam panom oświadczyć, co następuje:

„Gdy Litewska Rada Krajowa, jako uznana reprezentacja narodu litewskiego oznajmiła w dniu 11 grudnia r. 1917 o ponownem zorganizowaniu Litwy, jako państwa niezależnego, związanego z państwem niemieckiem wiecznym, trwałym związkiem i konwencjami przeważnie w dziedzinie wojskowości, komunikacji, ceł i monety i celem restytuowania tego państwa prosiła o opiekę i pomoc państwa niemieckiego, gdy dalej obecnie dotychczasowe związki państwowe Litwy są rozwiązane, niniejszem Litwa, na zasadzie wymienionej deklaracji Litewskiej Rady Krajowej z dn. 11 grudnia 1917 r. w imieniu państwa niemieckiego uznaną zostaje, jako wolne i niezależne państwo.

Państwo niemieckie jest gotowe udzielić proszonej opieki i pomocy przy restytucji państwa litewskiego i zarządzi w porozumieniu z przedstawicielami ludności litewskiej potrzebne do tego środki.

Również zarządzone będą dalsze kroki odnośnie ustalenia stosunku związkowego do państwa niemieckiego i konwencji, jakie do ukształtowania się tego stosunku są przewidziane i potrzebne.

Rząd cesarsko-niemiecki wychodzi przytem z założenia, że konwencje, które mają być zawarte, będą uwzględniały zarówno interesy państwa niemieckiego, jak i li-

tewskiego i że Litwa uczestniczyć będzie w ciężarach wojennych Niemiec, jakie służyły również i do jej oswobodzenia.

Dokument formalny o uznaniu będzie jeszcze doręczony Radzie koronnej".

Wspomniana w odpowiedzi kanclerza, udzielonej deputacji litewskiej Rady krajowej, uchwała tejże litewskiej Rady krajowej z dnia 11 grudnia 1917 r. ma brzmienie następujące

„Litewska Rada krajowa jako jedyna przez Litwinów w kraju i zagranicą uznana i upełnomocniona reprezentacja narodu litewskiego proklamuje na zasadzie uznanego prawa narodów o stanowieniu o sobie i na zasadzie uchwały konferencji litewskiej, która odbyła się w Wilnie w dn. od 18 do 23 września 1917 r. w sprawie restytucji niezależnego państwa litewskiego z Wilnem jako stolicą i o odzieleniu go od wszystkich urządzeń państwowych, jakie z innemi narodami istniały. Przy budowie tego państwa i do obrony jego interesów przy pertraktacjach pokojowych, Rada Koronna uprasza państwo niemieckie o opiekę i pomoc. Ze względu na interesy życiowe Litwy, które wymagają natychmiastowego nstanowienia trwałych i ścisłych stosunków z państwem niemieckiem, Rada koronna występuje za wiecznym, mocnym stosunkiem związkowym państwa litewskiego z państwem niemieckiem, który to stosunek powinien znaleźć swe urzeczywistnienie przedewszystkiem w konwencji militarnej, handlowej i monetarnej, oraz komunikacyjnej“.

Z powodu oświadczenia Rady Litewskiej.

Rada Litewska oświadcza o wznowieniu państwa litewskiego i oddzieleniu go od wszystkich państwowych spójni, jakie istniały z innemi narodami.

Spójnia z Rosją była opartą na gwałcie, przymusie; zniknęła sama przez się przez wyrzucenie Rosji z kraju. Spójnia z Polską nosiła inny charakter. Od połączenia Litwy z Polską w 1386 roku do Unji lubelskiej z 1569 r. przez szereg unji zacieśniała się dobrowolnie spójność Litwy z Polską, aż przyszła w końcu konstytucja trzeciego maja

unifikująca oba państwa. W powstaniu Kościuszkowskiem, powstaniu 1831 i 1863 r. Litwa brała ofiarny udział. Na Żmujdzi w 1831 i 1863 r. uporczywością odznaczało się powstanie ze znacznym udziałem chłopów. Nie o odrębność Litwy od Polski wówczas chodziło, ale o odrębność od Rosji państwa polskiego; za cząstkę tego państwa uważała się Litwa. Czy to wszystko już przeszło? przeszło bez śladu? Pozostał na Litwie geograficznej liczny pierwiastek Polski, pragnący zjednoczenia Litwy z Polską lub oderwania od Litwy jej polskiej części

Część ta jest znaczną, obejmuje bowiem powiaty: Sokólski, Białostocki, Wileński, Lidzki i Oszmiański, częściowo Święciański.

Centrum tego terytorjum jest Wilno, liczące około 2% Litwinów i 54% Polaków.

Otóż na dawnem terytorjum ks. Litewskiego jest ziemia, która historycznie urobiła się, jako Polska, która ciąży i ciążyć będzie do Polski.

Chłop litewski nie jest nam wrogim. Gdy ukrainiec ma w swych tradycjach — *rzezie Lachów*, gdy jedyny ich narodowy poeta Szewczenko jest przesiąknięty kanibalizmem antypolskim, tradycje i wspomnienia chłopa litewskiego mówią mu o powstaniach 1831 i 1863 r., gdy wespół z Polską walczył przeciwko Rosji. Ale to, co wyszło z tego ludu, zostało od nas oderwane przez system rosyjski. Jeszcze w 1858 roku ministerjum oświaty w Rosji obradowało nad tem, jak oddzielić młodzież litewską od polskiej, aby ta nie ulegała polonizacji w gimnazjach. Antypolskiemi tendencjami przeniknięte podręczniki szkolne rosyjskie, cała atmosfera psychiczna Rosji, przesiąknięta duchem antypolskim, oderwała od nas młodzież pochodzenia litewskiego, pochodzącą z chłopów; niedosyć—tego oderwała część młodzieży polskiej, ulegającej wpływom „narodniczestwa“ rosyjskiego, domagającego się, aby inteligencja upodobniła się do ludu. Nie inteligencję obniżyć do poziomu ludu, ale lud do poziomu integencji podnosić — oto zasada, którą przeciwstawiliśmy się rozkładającemu nas na Litwie „narodniczestwu“. Zatamowanie rozrostu naszego życia duchowego na Litwie osłabiało tam wpływy nasze. Otóż patrząc prawdzie śmiało w oczy, powiemy sobie: w rzeczy samej dziś aktywna część społeczeństwa litewskiego pragnie odrębności państwowej, nie chce nawet unji z Polską. Z bólem serca zgadzamy się z tym faktem. Ale nie możemy zgodzić się, aby wbrew polskiemu charakterowi znacznej części tak zw. Litwy, (gdzie bez względu na swe pochodzenie, bądź polskie, bądź białoruskie, bądź litewskie — ludność czuje się polską), ta część kraju należała do Litwy. Przyłączenie tej połaci kraju do Polski jest dziś najważniejszym postulatem polityki polskiej.

Litwa, według oświadczenia Rady Litewskiej, ma pozostawać w konwencji militarnej, unji celnej i konwencji kolejowej z Rzeszą niemiecką.

Fakt ten musi mieć konsekwencje i dla nas. Głównym rynkiem zbytu dla Królestwa Polskiego była Litwa; znaczna część tego, co figurowało w statystyce, jako wywóz Królestwa do Rosji—było wywozem na Litwę. Geograficzna łączność nasza z Litwą jest podstawą naszego stosunku z tym krajem. Stąd łączność Litwy z Rzeszą niemiecką musi nas zniewalać do wejścia w związek gospodarczy z Rzeszą. Wypadnie nam wybierać: albo zamknięcie z dwóch stron przez kraje stanowiące związek celny z Rzeszą, albo wejść w ten związek, zastrzegając tylko dla obu stron prawa ustanowienia nieznacznych, ceł wyrównawczych, nieprzewyższających kosztów produkcji w obrębie wspólnego terytorjum celnego, różnego od ceł, ustanowionych dla państw, pozostających poza obszarem celnym Niemiec, Litwy, Kurlandji, może Austro-Węgier i Finlandji. Obecnie zbliżenie gospodarcze nasze do Niemiec musi być nietylko postulatem, wypływającym z naszej polityki ekonomicznej, ale z naszych terytorjalnych na wschodzie postulatów, gdyż zaspokojenie tych postulatów bez zbliżenia się gospodarczego, bez wytworzenia wspólnego obszaru celnego z dodatkowemi cłami (Zwischenzolle) nie da nam zależnego dziś niemal wyłącznie od Niemiec — posunięcia naszych granic na wschód. W imię naszych wschodnich kresów zawrzeć musimy konwencję militarną z Niemcami.

Konsekwencją zbliżenia się polsko - niemieckiego musi być zbliżenie się Polski z nowem państwem — Litwą.

System rzek spajał Polskę z jej wschodniem dziedzictwem w ciągu wieków. System kanałów, uspławnienie rzek, będzie czynnikiem, wiążącym ją ze wschodem i teraz. Olbrzymie, leżące przed nami zadania wykonamy tylko przy zbliżeniu się finansowem z Rzeszą.

Konsekwencją przymierza celnego między Polską, Litwą a Niemcami jest swobodne przesiedlanie się ludności każdego z tych krajów na ich terytorjum. To nie może mieć skutków niepożądanych dla Rzeszy niemieckiej wówczas tylko, gdy Polska przez osiągnięcie kresów wschodnich będzie miała tereny kolonizacyjne. Chodzi nam nietylko o ten długi polski pas, rozpoczynający się w Białymstoku, a kończący się w Dynaburgu obejmujący powiaty: Bielski, Wołkowyski, Swięciański, Lidzki, Wileński, Oszmiański, Jeziorowski — ale i o powiaty: Wilejski, Dziśnieński, Kobryński, Brzeski, Piński i Miński.

Dla osiągnięcia tych okręgów potrzebujemy Wilna. Mogą one ciążyć do polskiego Wilna, a nie do Wilna, któremu zagrażać będzie przemoc litewska, którego pęd cywilizacyjny polski będzie tłumiony przez litwinizację, niezdolną do cywilizacyjnego współzawodnictwa

z nami, zniewolonej do posługiwania się względem nas zakazami przejawów cywilizacji polskiej. Nie mając Wilna, nie mamy ogniska cywilizacyjnego, zbliżonego do naszych kresów wschodnich, pokrewnego im duchem.

Kresy wschodnie nasze i Wilno znajdują się w funkcjonalnej łączności.

Ich posiadanie jest związane z posiadaniem Wilna, jako polskiego posterunku, skierowującego naszą narodową uwagę na wschód, konserwującego naszą pamięć historyczną o naszych wielkich zadaniach na wschodzie. Bez posiadania tych okręgów wschodnich mamy do Wilna tylko wąski korytarz, zmuszający nas dó defensywy na wschodzie, ale dla defensywy potrzebne jest posiadanie zdolności ofensywnych, a te nam nadaje polskość kresów wschodnich.

Obowiązkiem polskiego rządu jest złożyć oświadczenie w jaknajkrótszym czasie, iż przyjmując do wiadomości oświadczenie Rady Litewskiej, Polska protestuje przeciwko włączaniu do Litwy polskich części Litwy, że wita związek celny Litwy z Niemcami, jako ogniwo gospodarczej organizacji Europy środkowej, do której Polska wejść pragnie z zachowaniem warunków samodzielnej polityki gospodarczej (zwischenzollen) uzupełniających, wyrównywujących koszta produkcji Polski i Niemiec, niższych, niż cła dla państw, pozostających po za obszarem celnym środkowej Europy, której krystalizacyjnym ogniwem są Niemcy.

Polska pragnie konwencji militarnej z Niemcami, co nadaje dla Niemiec polskim granicom na wschodzie znaczenie linji obronnej dla Europy środkowej.

Konwencja militarna Polski z Niemcami oraz jej unja celna z nimi musi usunąć pokrzywdzenie terytorjalne Polski na rzecz Litwy, jako nie leżące w interesach Rzeszy. Granice Polski i Litwy winny być rozstrzygnięte zgodnie z wolą ludności. Będzie to podstawą dla określenia granicy między Polską a Rosją.

Wł. Studnicki.

Krytyka i bibljografia.

Włodzimierz Wakar. *Rozwój terytorjalny narodowości polskiej. Statystyka narodowościowa kresów wschodnich.* 1917, str. 150. Wyd. Biura pracy społecznej.

Książka p. Wakara ukazała się w porę, gdy palącą, najważniejszą ze wszystkich kwestji stała się dla nas kwestja kresów wschodnich.

Autor oparł się na statystyce narodowościowej i wyznaniowej rosyjskiej, ale wprowadził do niej korektywy na mocy statystyki wyznaniowej i faktycznej polskości Białorusinów katolików.

Autor opiera się na spisie ludnościowym z 1897 r. i na danych zebranych przez administrację w 1909 r., jako materjały przy układzie ordynacji wyborczej do ziemstw.

Spis 1897 r. był pierwszy w Rosji, ludność nie była do spisów przyzwyczajoną, narodowo od wielu lat uciskaną, zbierający dane nie byli do swej funkcji przyzwyczajeni, segregacja odbywała się nieumiejętnie, maszyny elektryczne do rachowania uległy zepsuciu — w rezultacie dane spisu przy analizie cyfr okazują się niewiarogodne, wskazują np. prawosławnych języka żydowskiego i t. p. curjoza. P. Wakar, korzystając z owych danych winien był przedstawić ich analizę, wykazać mały stopień ich wiarogodności. Należało też poddać krytyce dane z 1909 roku. Nie zaprowadzono wówczas samorządu ziemskiego w gub. Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej, gdyż rząd rosyjski nie mógł znaleść takiej ordynacji wyborczej, która by dawała większość rosyjską w ziemstwie. Otóż w gubernjach wileńskiej i grodzieńskiej ludność polska wydawała się miejscowej administracji tak liczną, że wypowiedziała się przeciw zaprowadzeniu ziemstw, gdy tymczasem w gubernjach witebskiej, mińskiej i mohilewskiej godziła się z zaprowadzeniem ziemstw,—w pierwszych więc przedstawiała ilość Polaków w przybliżeniu wiernie, w ostatnich miała tendencję zmniejszyć w imię zasady—„wsie błagopołuczno!“ (wszystko w porządku).

Autor nie wykorzystał należycie danych zebranych podczas okupacji przez władze niemieckie, które są zbliżone do danych z 1909 roku dla gub. wileńskiej i grodzieńskiej; wykazują one, iż po za gub. kowieńską ludność polska stanowiła w okupowanym kraju 40% ludności. Dane te naogół potwierdzają jego obliczenia tak obecne, jak i przed trzema laty dokonane, a oparte na szacowaniu, świadczącem o intuicji statystycznej autora, pochodzącej ze znajomości kraju drogą bezpośredniej obserwacji. Wakar zrozumiał siłę polskości tego kraju.

„Ponieważ okres pogaństwa uznawany jest w północnej połowie Europy za przeddziejowy, przeto historycznym okresem Litwy był jedynie polski“ (str. 3).

„W okresie porozbiorowym, pomimo zniesienia unji i tamowania życia polskiego, pozostały na Litwie liczne warstwy lub wyspy polskie i katolicki lud litewski i odrębność amalgamiczna białoruska. Ze wszystkich ziem, gdzie żywioł polski jest liczny, Litwa najdłużej ulegała rządom, wcale nie uwzględniającym jego właściwości narodowych; na Litwie też zapewne naród polski poniósł straty największe skutkiem zniesienia unji kościelnej, nader licznych konfiskat majątków

polskich i masowej deportacji po powstaniach. Język polski prześladowano z bezwzględnością niepospolitą, zakazywano szkół, prasy, teatrów, szyldów polskich, karano za nauczanie domowe w języku polskim, jako tajne, i za rozmowy polskie w miejscach publicznych".

„Polskość ukryta w podziemiach, wydawała się zgnębioną. Wszakże procesy dziejowe pomimo niesłychanych prześladowań tu nie ustały. Rok 1905, na skutek ulg ogólno - państwowych, odsłonił je, wykazując, że Polacy w epoce najcięższego ucisku nietylko nie zostali kulturalnie zmajoryzowani, ale nie stracili nawet siły atrakcyjnej dla innych żywiołów etniczych kraju". Demokratyzacja społeczeństwa i wzrost oświecenia ludowego na obszarach Litwy znaczył się polonizacją ludu. Mianowicie na obszarach, gdzie panował katolicyzm, a których ludność autochtoniczna litewska zatraciła język ojczysty na rzecz gwary mieszanej polsko-białoruskiej, polskość w czasach ucisku poczyniła postępy wyjątkowo znaczne (str. 5 i 6).

„Jest tu przedewszystkiem tendencja dziejowa, która poprzednio warstw wyższych dotyczyła. Jak niegdyś, poszukując wyższej kultury zwróciły się początkowo do białoruszczyzny z litewszczyzny, a nie znalazłszy w niej wzorów dość wysokich i żywotnych, przez polonizację weszły w obcowanie z kulturą Zachodu, tak lud litewski tam, gdzie topnieje na rzecz plemion ościennych mógł się chwilowo tylko białoruszczyzną zadowolnić, a o ile obecnie poziom swój kulturalny podnieść usiłuje, niema do tego drogi innej, jak przez mowę „pańską", czyli polską. Związek jego z litewszczyzną został utracony, z białoruszczyzną nie został dostatecznie nawiązany. Mowa jego jest według niego nie białoruską, tylko „prostą" „tutejszą". W kościele używa on języka polskiego, a wszelkie próby rusyfikacji lub białoruszczenia kościoła odtrącił, upatrując w nich podstęp schizmatyki. Nawet w spisie szkolnym z roku 1911 dzieci ludu, jak widać z oficjalnego raportu kuratora Wileńskiego okręgu naukowego, mieniły mowę swą wprost polską, a gdy nauczyciele nie stosowali się do ich zeznań i do schematów statystycznych zapisywali białoruską, rodzice żądali od nich poprawienia blankietów".

O Białorusi pisze Wakar: Białoruś nie brała udziału w polityce zdobywczej i kolonizacyjnej Moskwy, która na jej ludzie wycisnęła piętno tak osobliwe, nie przeżyła wpływów wychowania państwowości i obyczajów tatarskich, która przeciwstawiła Rosję murem trwałym Europie, wreszcie nie trawiła się w nieskończonych, a tak dla ludu rosyjskiego charakterystycznych łamaniach się religijnych. Na ledwie zaorane podłoże białoruskie rzuciła swój posiew Polska, który się przyjął pomimo zachowania się odrębnej organizacji religijnej i obsługującej ją warstwy duchownej... Innemi słowy Polska wytworzyła

odrębność Białorusinów, a jakkolwiek lokalizmy ich językowe sięgają wgłąb dziedzin Moskwy historycznej, to jednak odrębności ich kulturalno-obyczajowe sięgają granic „Rzeczypospolitej". Wakar nie przypuszcza wykwitu rosyjskości na Białej Rusi. Z tą prognozą trudno się zgodzić. Wpływy polskie urobiły odrębność Białej Rusi od Rosji, zniweczenie polskości na Białej Rusi pchnęło by ją na drogę zlania się z Rosją. Rozumiał to rząd rosyjski i ostrze swe skierowywał przeciwko Polakom.

Litwini są w daleko znaczniejszym stopniu krystalizującą się narodowością, niż Białorusini. Na terytorjum, na którem najbardziej się skupia narodowość litewska: w sześciu powiatach gub. Kowieńskiej (z wyjątkiem Jezioroskiego) i czterech Suwalskiej, Litwini według danych z 1909 r. stanowili 1,311,492 czyli 73,1% ludności.

Ze względu na strukturę zawodową, siła społeczna Litwinów nie jest znaczną. Z pośród 1,544,564 mieszkańców gub. Kowieńskiej w 1897 r. wśród ludności miejskiej Litwini stanowili 11,5%, wśród inteligencji zajętej służbą publiczną i zawodami wyzwolonemi oraz kapłaństwem Litwini stanowili 20%.

Jeżeli zaś wziąć obszar katolicki dawnego ks. Litewskiego, a więc gub. Kowieńską, Wileńską, pewiat Grodzieński, Wołkowyski, Miński, Wilejski, i za Dźwiną Drysieński, to według danych z 1909 r. Polacy stanowić będą 30,1%, Litwini 31,7%. Zdaniem Wakara Litwini i Polacy liczebnie się równoważą. Twierdzenie to nie jest słusznem, gdyż trzeba wziąć pod uwagę siłę gatunkową, t. j. siłę społeczną i gospodarczą obu narodowości, a ta jest znacznie większą u Palaków, niż u Litwinów.

Obszar polski na Litwie geograficznej jest bardzo znaczny, leży on na linji Dynaburg-Białystok, przechodzi swemi rozmiarami Galicję, zajmuje trzecią część obszaru 6 gub. litewsko-białoruskich; jest to terytorjum na którem ludność polska stanowi 79% ogółu ludności. Poza tym obszarem mieszka 375 tys. Polaków.

Książka Wakara podaje nietylko obliczenie naszej siły liczebnej, ale i obszar ziemi, znajdującej się w rękach polskich,—wykazuje, jaką siłę przedstawialiśmy przy wyborach do Dumy. Cenny materjał w niej zawarty winien wejść do świadomości ogółu.

Wł. St.

Stosunki społeczne i ekonomiczne na Litwie i Rusi.

Litwa i Ruś dostały się pod panowanie Rosji skutkiem trzech rozbiorów Polski i przyłączenia obwodu białostockiego w r. 1807. Przed wojną stanowiły 9 gubernji cesarstwa rosyjskiego: grodzieńską, wileńską, kowieńską, mińską, witebską, mohilewską, podolską, wołyńską i kijowską. Przestrzeń ich wynosi 411.714.4 wiorst kw., licząc wraz z obwodem kijowskim (35.23 mil. kw.) już w w. XVII przez Rosję zajętym.

Litwa i¦Ruś stanowią przeszło połowę (8/13) terytorjum dawnej Rzplit. Przestrzeń Galicji wynosi 16, 6% obszaru Litwy i Rusi, Królestwo 27%, zabór pruski około 12%. Te rozległe obszary dawnego Ks. Litewskiego oraz województw ruskich Rzplitej były w ciągu stuleci naturalnym naszym obszarem kolonizacyjnym. Kolonizacja polska tych krajów to nie objaw przypadkowy, trwała bowiem 6 wieków przeszło— historja zaś nie zna sześciowiekowego przypadku. Była ona wywołaną przez jedność geograficzną krajów tych z ziemiami Polski etnograficznej i znacznie rzadszem ich zaludnieniem. Od końca XV do końca XVIII w. t˙ j. w ciągu trzech wieków ludność Litwy i Rusi wzrosła przeszło 8 razy; ludność Korony 4 razy. Dzięki kolonizacji ludność Litwy i Rusi wzrastała dwa razy szybciej, niż ludność Koronna. Ludność ziem przyłączonych (po 3 rozbiorach) do Rosji sięgała 8,418,000 zaledwie, gdy ludność reszty Polski 8 miljonów blizko. Litwa i Ruś posiadały więc u schyłku wieku XVIII przeciętnie 3 razy rzadszą ludność niż inne dzielnice Polski.

W r. 1861, w przełomowym dla Litwy i Rusi okresie, gdyż podczas zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, ludność gubernji wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej wynosiła 5.100,000, sześć gub. litewsko-białoruskich 5,400,000. Po odrzuceniu powiatów gub. Kijowskiej, nie wchodzącej w r. 1772 w skład Rzplitej, na zabór rosyjski poza Królestwem przypadało 10.400.000 mieszkańców. Ludność zatem Litwy i Rusi w. ciągu lat sześćdziesięciu kilku zwiększyła się tylko o dwa miljony czyli 24,8. W okresie znacznie krótszym Królestwo, zaludnione daleko gęściej, a liczące już w 1815 r. przeszło 2.600.000, podwoiło swą ludność. Jest to rzecz zrozumiała,—Litwa i Ruś nie przechodziły w ciągu w. XIX okresów samodzielności paėstwowej, jak Królestwo w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego (1815—1831).

Na ziemiach polskich wszakże daje się zauważyć wzmożony przyrost ludnościowy po zniesieniu poddaństwa chłopskiego.

Konstytucja Księstwa dała chłopom wolność osobistą, na którą włościanie Litwy i Rusi czekali do r. 1861. Królestwo Kongresowe spotęgowało rozwój gospodarczy narodu przez umiejętną politykę uprzemysłowienia, stwarzało warsztat do pracy zapewniającej byt dorastającemu pokoleniu, stąd nietylko spotęgowało przyrost naturalny, ale i przypływ wychodźców na swe terytorjum. W okresie od r· 1803—1823, gdy kuratorem wileńskiego okręgu naukowego był Czartoryski, sprawy oświatowe pozostawiono w rękach krajowców, nie posiadał kraj jednak autonomji gospodarczej.

Polityka zaś ekonomiczna Rosji względem Litwy i Rusi albo uwsteczniała ich stosunki gospodarcze, upodobniając je do rosyjskich, albo skierowana do walki z polskością, niszczyła kulturę kraju przez wzgląd na jej polskie pierwiastki.

Olbrzymie donacje dóbr koronnych potęgowały zaborcze popędy dygnitarzy rosyjskich, pogarszały jednocześnie byt chłopa polskiego. „W dobrach ekonomicznych stołowych królów polskich, powiada Staszic, chłop tylko z włóki pola robił dwa dni, podług praw nadanych przez naszych królów. Te ekonomje rozdano między panów moskiewskich i odtąd i prawa chłopów zniszczono. Arbitralnie robota przez panów stawiana była. Zubów do dni sześciu na tydzień roboty nakazał. Chłopi poszli z supliką do imperatora, odesłano ich do pana i ten kazał zaknutować [1])“.

W 1776 r. wydany został ukaz zezwalający sprzedaż chłodów w nabytkach na Polsce na wywóz do innych gubernji. Było to rozszerzenie na nasze dzielnice ustalonego w Rosji prawa. W XVIII stuleciu nie wyłączając jego końca, położenie chłopów w Rosji pogorszyło się. Katarzyna II wydała prawo, zezwalające szlachcicowi wysyłać chłopów na Syberję lub na katorgę za karę, przyczem wysyłani na Syberję rachowani byli za rekrutów. Bezprzykładnie bezprawne położenie stało się udziałem chłopów zaboru rosyjskiego.

Wykazując polepszenie doli chłopskich w zaborach austryjackim i pruskim, o zaborze rosyjskim pisze Staszic: „Tylko w zaborze moskiewskim stan chłopski jest bardzo pogorszony. Jest tak zupełnie wtrącony w stan niewolnictwa; on to czuje“.

Napróżno ziemianie powiatu dynaburskiego w 1819 r. a później gub. grodzieńskiej i wileńskiej domagali się od rządu rosyjskiego zwolnienia włościan,—dla Rosji była ta reforma wciąż jeszcze „przedwczesną“.

---

[1]) Staszic. „O statystyce Polski, krótki rzut wiadomości, potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić. 1807 r. Warszawa str. 15.

Poddaństwo włościan i pańszczyzna daleko bardziej i wcześniej znalazły się w sprzeczności z warunkami rozwoju gospodarczego na Litwie i Rusi niż w Rosji, gdyż Litwa i Ruś posiadały w wielu okręgach znacznie gęstsze zaludnienie od Rosji centralnej i lepsze warunki zbytu; płynęła stąd większa łatwość o najemnika, większa dążność do bardziej natężonej gospodarki, wymagającej wolnego robotnika. Gdy więc rząd rosyjski zmuszony był pomyśleć o reformie stosunków włościańskich, pierwszymi zwolennikami reformy wśród ziemian carstwa rosyjskiego byli ziemianie litewscy. Oni to w r. 1859 wystąpili z inicjatywą zniesienia pańszczyzny. Na reformę włościańską w zaborze rosyjskim dodatni wptyw wywarło powstanie 1863 r. Rząd rosyjski pragnął pozyskać chłopów polskich, uwłaszczył więc ich na lepszych warunkach niż włościan rdzennej Rosji, gdzie się zbyt rachował z interesami szlachty rosyjskiej.

Gdy w Rosji spłata nadanych gruntów zależała od ugody dobrowolnej między właścicielami ziemskimi, a chłopami lub była dla tych ostatnich przymusową na żądanie właściciela, na Litwie i Rusi obowiązywała.

Na mocy ustawy z marca 1863 roku oddawano na Litwie i Rusi włościanom dawne ich działy. Na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, w gub. wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, włościanie otrzymali przy usamodzielnieniu więcej gruntu, niż posiadali za czasów pańszczyźnianych, w gub. mińskiej np. po 8 dziesięcin (8,74 ha) gdy uprzednio mieli po 5,7 czyli więcej o 40%. W gub. witebskiej i mohylowskiej pozostały dawne działy· Ale rząd miał bardziej cele polityczne niż gospodarcze na względzie i pragnął rozniecenia nieprzyjaźni między dworem a chatą,—pozostawił więc serwituty, nie skomasował gruntów włościańskich,nie urządził ich jako osady zwarte czyli kolonjalne. Wszystko to było czynnikiem ujemnym w rozwoju sił wytwórczych kraju.

Wł. Studnicki.

(d c. n.)

Pogrom Rosji i jej rozkład wewnętrzny.

III.

Zasadniczym rysem historji rosyjskiej, a zwłaszcza okresu petersburskiego była słabość pierwiastków społecznych, tych naturalnych skutków dłuższego procesu organicznego. Na gruzach dawniejszych formacji poli-

tycznych, społecznych i kulturalnych, wyrastał potworny gmach samowładztwa carskiego, lecz pod jego niesłychanem ciśnieniem, to co stanowi istotę naturalnego rozwoju w ciele zbiorowem zostało zatamowane, udaremnione, wykoszlawione. Nie było w Rosji petersburskiej rzeczywistego rozwoju, a były tylko „epoki reform“, urządzane przez carów-reformatorów. Rezultatem takich okresów był szybki postęp w zakresie techniki, urządzeń administracyjnych, lecz postęp ten nie był dość głęboki, nie oznaczał gruntowniejszej przeróbki materjału ludzkiego, który jest przecież kapitałem zakładowym wszelkiej cywilizacji i jej owoców. Postęp nie był organicznym, lecz raczej mechanicznym. Ten fakt nie uszedł uwagi badaczy europejskich, piszących o Rosji. „Wiele narodów zawdzięcza swym rządom potęgę państwową, lecz jedynie Rosya zawdzięcza swemu rządowi cywilizację,” — mówi w swem znanem dziele Leroy-Beaulieu „Rosja, powtarza tenże autor — została ucywilizowana sposobem administracyjnym“.

Sposób ten wszakże ma tę wadę, że nie sięga głęboko, że wydaje rezultaty zawodne i nietrwałe. W zastosowaniu do objawów życia duchowego okazuje się zabójczym — opanowuje daną dziedzinę, lecz jednocześnie paraliżuje ją, odbiera jej żywotność i własną moc. Uderzającym tego przykładem jest los cerkwi rosyjskiej, zduszonej bezwzględną dłonią Piotra Wielkiego. Konfiskując na swój użytek cerkiew, tworząc z niej jeden z zarządów państwowych, rząd carski bezpośrednio wzmacniał swą władzę, lecz na dłuższą metę ją podkopywał, gdyż w wysokim stopniu osłabiał społeczne i narodowe znaczenie samego prawosławia. Ten przykład prowadzi do wniosków ogólniejszych: wszędzie rząd carski zużywał i wyniszczał płodne czynniki życia zbiorowego i zastępował je mechanizmem państwowym.

Mechanizm ten uchodził za tak silny, że pytanie, jak sobie poradzi bez niego naród rosyjski, musiało się wydawać akademickiem i zgoła nierealnem. Pytanie to wszakże rzuciła wojna światowa, która rozbiła mechaniczne wiązadła państwa, rozbiła gmach państwowy i ludy jego postawiła oko w oko z groźnemi kwestjami. Wojna była zawsze surowym egzaminatorem, lecz nigdy jeszcze egzamin nie był tak głęboki i wszechstronny jak w wojnie obecnej, kiedy nie zawodowe armje, lecz całe narody walczą o swe istnienie i kiedy znalazły zastosowania wszelkie gatunki broni — żołnierskiej i ekonomicznej, materjalnej i moralnej. Wojna rozbiła potężny mechanizm państwa rosyjskiego i stworzyła eksperyment, — który może wyjaśnić jego właściwą naturę.

W książce wydanej w 1904 r.[1]) na początku kryzysu, wyraziliśmy niewiarę w konstytucyjne przekształcenie Rosji. Zdaniem naszem, Rosja zbyt wiele ma pokrewieństwa z wielkiemi despotjami wschodu, ażeby mogła pomyślnie dokonać reformy konstytucyjnej. Ten olbrzymi konglomerat różno-

[1]) G. Topór. Państwowość rosyjska. Lwów.

rodnych składowych części, opierający się na samowładztwie carskiem, na uroku potęgi zewnętrznej i na zaborach, zacznie się walić i rozpadać, skoro mu zabraknie jego właściwych podstaw.

„Mając w pamięci jedynie dzieje Europy Zachodniej — pisaliśmy wtedy — zapomina się zbyt często o tem, że historja obfituje w przykłady degeneracji absolutyzmu i powolnego obumierania razem z nim państwa, wreszcie kruszenia i rozsypywania się świetnej ongi budowy. Jest to historja wszystkich monarchji wschodu, które nie potrafiły wychować społeczeństwa — narodu, jak w Europie“...

„Rosja łączy w sobie cechy państw europejskich i azjatyckich; zbliża ją do drugich brak właściwego rozwoju cywilizacyjnego, bierność mas wobec władzy, wreszcic sam caryzm, w którym daleko więcej jest wspólności z wschodnim despotyzmem niż z absolutyzmem europejskim. Podobnie jak tamten, nie wychował caryzm rosyjski prawdziwego narodu, któryby miał wyraźne dążenia i jasną świadomość swej indywidualności narodowej, swych aspiracji i swych sił.“

Pomimo, iż zdanie o jednostronności dziejowego ukształtowania Rosji, o jej powierzchownej europeizacji, o jej brakach cywilizacyjnych, było naogół dość rozpowszechnione, nie wyprowadzono z niego właściwych wniosków. Przyznawano, że może się to bardzo ujemnie odbijać na pewnych subtelniejszych dziedzinach jej zbiorowego życia, lecz naogół nie przypuszczano, że skutkiem tego nawet potęga mocarstwowa Rosji, jej siła militarna spoczywa w istocie na dość kruchej podstawie.

Pierwszą niespodzianką była wojna na Dalekim Wschodzie. W raporcie, złożonym carowi po wojnie, generał Kuropatkin wskazywał, że uczucia, jakie dawniej ożywiały żołnierza rosyjskiego i były podstawą karności — wiara w Boga, oddania dla cara, miłość ojczyzny — bardzo osłabły w późniejszych czasach, a niska kultura narodu nie dostarczyła innych czynników, któreby tamte wsparły lub zastąpiły. Przypisywano klęskę na Dalekim Wschodzie temu, że wojna nie była w Rosji popularna. To usprawiedliwienie nie da się w żadnym razie stosować do obecnej wojny: wiadomo, że uchodziła ona za bardzo popularną. Prawdziwe tłomaczenie pogromu rosyjskiego daje w świeżo wydanej, pełnej treści książeczce generał niemiecki Freytag-Loringhoven. [1]) Według niego *Rosja nie dorosła do tych wymagań, jakie stawia powszechna służba wojskowa.*

Barbarzyńska potęga caratu rozbiła się w olbrzymiej walce o wyższą kulturalną i organizacyjną potęgę zjednoczonych Niemiec. Bezwzględny nacisk koalicji, który już pokonaną Rosję pchał do dalszej walki, zrobil to, że pogrom stał się o wiele większy, że rozbił zupełnie jej mechaniczne spojenia, okazał jej niemoc, a zarazem odsłonił samo dno jej zasadniczej słabości,

[1]) Folgerungen aus dem Weltkriege 1917.

która jeszcze przed laty kilkunastu uchodziła za jej główną siłę. Tak samo uchodziły za niezmożoną potęgę wojownicze despotje wschodnie, dokąd się nie spotkały z najwyższem wytężentem siły europejskiej, walczącej o swe istnienie.

Jakkolwiek wszakże wojna obecna rozbiła Rosję i położyła kres jej potędze, nie ma żadnej racji twierdzić, że przywrócenie caratu już nie nastąpi. Można jednak z wielkiem prawdopodobieństwem utrzymywać, że ten carat już nie będzie wielką potęgą, zagrażającą Europie i Azji, że będzie raczej objektem niż siłą czynną polityki międzynarodowej. Wszak wschodnie despotje nawet po zupełnem złamaniu siły agresywnej, a następnie i odpornej, jeszcze całe wieki pozostawały pod swą tradycyjną władzą, kruszyły się zwolna i rozpadały, nie znajdując sił dostatecznych do wewnętrznego odrodzenia. Pogrom obecny już postawił Rosję na tej pochyłości, a jak daleko przyjdzie się jej stoczyć, to zależy od całego splotu wewnętrznych i zewnętrznych warunków, których w tej chwili przewidzieć niepodobna. Głośny publicysta Mienszykow, już w drugim roku wojny przepowiadał, że jeżeli Rosja wojnę przegra, to stanie się czemś w rodzaju Chin europejskich.

Co do możliwości radykalnej reformy w kierunku europejskim, zapatrujemy się na podobną ewentualność z większym jeszcze sceptycyzmem niż za poprzedniego kryzysu. Rosji, przy jej rozmiarach, różnorodności i niskiej kulturze, brak naturalnych danych do tego, iżby mogła w blizkiej przyszłości zostać porządną monarchją konstytucyjną. Tem mniej ma danych do tego, iżby mogła być republiką centralistyczną czy federacyjną.

Zachodzi tu wszakże pewne nieporozumienie. Wszędzie można ogłosić tę lub inną formę państwową i tworzyć karykaturę odpowiadającego jej systemu rządów. W tem znaczeniu niema wogóle politycznych niemożliwości. Wszak obecnie istnieje w Rosji republika i któż napewno odgadnie, ile jeszcze czasu będzie istniała? Jak wiadomo, od lat siedmiu Chiny posiadają również rządy republikańskie, a przecież trudno im w zakresie politycznym przyznawać wyższość nad Rosją.

Mamy na myśli nie pozory, lecz treść, nie puste formy istniejące na papierze i nie wiążące się z całokształtem życia zbiorowego, lecz rzeczywiste ustroje państwowe, posiadające własną siłę i warunki trwałości. Skoro mówimy, że Rosja dzisiejsza nie jest zdolna do istnienia w ramach monarchji konstytucyjnej ani też republiki, to uwazamy, że ufundowanie jednej lub drugiej będzie tylko pewną formą anarchji, bytującej pod utartą nazwą polityczną. Oczywiście, do kategorji anarchji i rozkładu można zaliczać obecną republikę rosyjską.

W tem znaczeniu odrestaurowany carat wydaje się nam jedynym rządem, który mógłby skupić pod swą władzą rozpadające się części państwa rosyjskiego, zaprowadzić na tych ogromnych przestrzeniach możliwy porządek i dać mu jakie takie rękojmie trwałości. Po za tą ewentualnością jest

miejsce tylko dla anarchji, ukrywającej się pod takiemi lub innemi etykietami politycznemi, lecz nieumiejącej podołać ani zadaniom wewnętrznym, ani trudnościom zewnętrznym. Te ostatnie prędzej czy później musiałyby sprowadzić obcą interwencję wraz z jej nieobliczalnemi skutkami. Widzimy zresztą, że skutki te zarysowują się dość wyraźnie już dzisiaj podczas i pomimo wojny. Niepodobna wątpić, że dalsze trwanie anarchji pociągnie za sobą naturalną konieczność interwencji i że wtedy przybędzie potężny czynnik zewnętrzny, który bardzo skomplikuje ferment wewnętrznych stł rosyjskich i ich możliwy rezultat.

Z jednej tedy strony przy rozważaniu obecnego kryzysu trzeba się liczyć z perspektywą przywrócenia caratu, z drugiej z prawdopodobieństwem przewlekłej anarchji, oraz z powstającemi na jej gruncie obcemi wpływami i powikłaniami.

T. Grużewski.

Niemiecko-polskie przymierze gospodarcze.

Sprawą, która poruszyła nader opinję polską, jest sprawa aneksji Zagłębia Dąbrowskiego, wysunięta przez Śląsk Górny.

Przemysł hutniczy i żelazny Polski w stosunku do przemysłu niemieckiego jest zupełnie nieznaczny. Jeżeli wziąć jako wykładnik ilość wytopionego surowca żelaznego, to okazuje się, że roczna wytwórczość Królestwa, osiągająca w r. 1912 około 400,000 tonn, jest kilkakrotnie mniejsza od rocznego przyrostu wytwórczości niemieckiej. Surowca w Niemczech wytopiono w r. 1909—12,6 mil. tonn, w r. 1910—14,8, w r. 1911—15,6, w r. 1912—17,8, więc przyrost roczny produkcji niemieckiej jest od 2—5 razy większy od całkowitej rocznej wytwórczości Polski. Ze stanowiska więc ogólno-niemieckiego nasz przemysł żelazny jest tak drobny, że istnienie jego jest poprostu dlań obojętne. Inaczej jest oceniana sprawa naszego przemysłu żelaznego przez Śląsk Górny. Wytwórczość surowca żelaznego na Śląsku wynosi około 1000 tysięcy tonn rocznie.

Śląsk Górny w stosunku do innych okręgów żelaznych państwa Niemieckiego był upośledzony wskutek niedogodnego położenia geograficznego. Wciśnięty we wschodni kąt Rzeszy, z trudnością przedostawał się ze swoimi wytworami na rynki wewnętrzne niemieckie, gdzie napotykał silną konkurencję okręgu Reńsko-Westfalskiego i innych okręgów niemieckich o dogodniejszem położeniu.

Czynnikiem, utrudniającym położenie przemysłu żelaznego na Śląsku był brak rud żelaznych. Śląsk posiada niezmierne bogactwa węglowe, w tem

znakomity węgiel koksujący się. Wydobycie węgla kamiennego na Śląsku wynosiło w r. 1913—43,8 mil tonn, w Zagłębiu Dąbrowskiem 6,8 mil. tonn. Wydobycie rud żelaznych na Śląsku stale się zmniejsza wskutek ich wyczerpania. Od r. 1890 do r. 1912 wydobycie obniżyło się z 800,000 tonn do 225,000. Przemysł hutniczy śląski w coraz większych ilościach sprowadza więc obce rudy. Rudy własne o nizkiej zawartości żelaza od 30 do 35%, stanowią zaledwie 1/5 ogólnego spożycia rud przez hutnictwo śląskie, jeżeli zaś wziąć pod uwagę zawartość żelaza, to zaspakajają tylko jedną dziesiątą spożycia. Z wytopionego na Śląsku surowca dziewięć dziesiątych żelaza przypada na rudy, sprowadzane z innych okręgów niemieckich i z zagranicy.

Na pierwsze miejsce wysuwają się rudy szwedzkie, norweskie i krzyworoskie z Rosji o zawartości żelaza od 60 do 70%. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Wytapianie surowca odbywa się taniej i łatwiej z rudy bogatej; dowóz rudy bogatej z miejscowości dalszych okazuje się tańszym i zyskowniejszym od dowozu rudy uboższej z miejsc bliższych. To też istotne znaczenie dla Śląska posiadają dogodne warunki otrzymania rud skandynawskich i rosyjskich. Otrzymywanie tych ostatnich zostało zapewnione Śląskowi przez traktat pokojowy niemiecko-rosyjski, który wyklucza jakiekolwiek utrudnienia wywozu rud krzyworoskich. Dowóz rud polskich na Śląsk zasadniczej zmiany w warunkach przemysłu śląskiego nie wywoła. Roczne wydobycie rud polskich wynosiło przed wojną około 250 tysięcy tonn. W czasie wojny, gdy polski przemysł hutniczy został unieruchomiony, wydobywanie rud było kontynuowane bardzo intensywnie. Na Śląsk wywieziono w r. 1915 dwieście tysięcy, w r. 1916 dwieście pięćdziesiąt tysięcy tonn rud polskich. Liczby te obejmują również zapasy rud rosyjskich na hutach polskich. Wynosi to pod względem zawartości żelaza tylko jedną dziesiątą wytapianego przed wojną na Śląsku surowca. Rudy polskie albowiem są ubogie i nawet przemysł polski opierał się przed wojną przeważnie na rudach rosyjskich, które dawały około czterech piątych żelaza zawartego w wytopionym surowcu polskim. Udział żelaza rud polskich w surowcu polskim wynosił tylko około jednej piątej. Nasze ubogie rudy żelazne mają poważne znaczenie dla nas, ponieważ ze względu na nieuregulowanie dróg wodnych, brak kanałów, portów rzecznych, stacji wyładunkowych i t. p. — przez czas dłuższy rud skandynawskich albo hiszpańskich przez Wisłę otrzymywać nie będziemy mogli, a więc z konieczności w naszym przemyśle hutniczym rudy krajowe będą musiały odegrać rolę poważniejszą. Dla Śląska, gdzie bogate rudy skandynawskie są dowożone kanałami prawie do samych hut, nasze ubogie rudy mogą mieć znaczenie tylko pomocnicze.

Jedynem naturalnem oparciem dla hutnictwa polskiego są jego rudy, bo koks musimy dowozić ze Śląska. Bez rud z Zagłębia hutnictwo straci u nas wszelkie warunki istnienia. Dla Śląska jest sprawą pewnej dogodno-

ści, aby nasze tereny rud były włączone do Niemiec, nie jest jednak kwestją życia. Opinja polska uważa, że interes niemiecki jest odważany z dokładnością do miligrama, że nasze najżywotniejsze interesy są lekceważone.

Ze strony Śląska oprócz potrzeby terenów rud wysuwane są i inne argumenty, jak np. potrzeba starego żelaza.

W czasie wojny Królestwo było dostawcą starego żelaza dla Śląska. Zjawisko to nie może jednak mieć cech stałych, Królestwo przed wojną sprowadzało rocznie około 50 tysięcy tonn starego żelaza z Rosji, wobec 25 tysięcy tonn własnego starego żelaza. Stare żelazo dla procesu martenowskiego zarówno na Śląsku, jak i u nas, posiada duże znaczenie, jednak Królestwo ze względu na nizki stopień zainstalowania technicznego (spożycie żelaza na jednostkę ludności wynosiło w Królestwie 24 kilogramy, — w Niemczech 136 kilogramów) w normalnych warunkach dostawcą starego żelaza być nie może.

Ponieważ w Sosnowcu był targ świński, na którym odbywała się ekspedycja świń polskich i rosyjskich na Śląsk, więc organizacje śląskie uważają, że Sosnowiec powinien być włączony do Niemiec.

Skoro takie względy bywają wysuwane, porozumienie gospodarcze niemiecko-polskie traci charakter poważnej kalkulacji kupieckiej, a staje się robotą kramarską.

Interesy gospodarcze państw centralnych w stosunku do Polski nie dają się uzgodnić. Nasamprzód należy podkreślić niezdecydowane stanowisko Austro-Węgier.

Utworzenie z Polski samodzielnego obszaru celnego, z jednakowemi cłami zarówno w stosunku do Niemiec i do Austro-Węgier, wydaje się tym ostatnim niepożądanem. Przemysł austrjacki z trudnością wytrzymywał dotychczas konkurencję przemysłu niemieckiego na rynkach obcych. Jeżeli przemysł austryjacki w stosunku do jakiegokolwiek obcego kraju nie posiadał przewagi, płynącej z położenia geograficznego, albo innego uprzywilejowania, to ustępował przed naciskiem konkurencji niemieckiej. O ile Niemcy w stosunku do obcych rynków kierują się formalną zasadą równych praw z innemi współzawodnikami, gdyż wtedy w rzeczywistości uzyskują przewagę, o tyle Austro-Węgry dążą do pozycji uprzywilejowanej. Królestwo Polskie, jako odbiorca obcych towarów, może mieć dla przemysłu austryjackiego poważniejsze znaczenie tylko wtedy, gdyby zbyt towarów austrjackich odbywał się w warunkach dogodniejszych od zbytu towarów niemieckich. Przemysł austrjacki ze stanowiska aspiranta do rynku polskiego jest zwolennikiem połączenia Królestwa Polskiego unją celną z monarchją austro-węgierską.

Z drugiej strony obawia się przemysł austryjacki konkurencji przemysłu polskiego. Przemysłowi austryjackiemu było już zaciasno w monarchji,

nie potrafił jednak uzyskać w stopniu poważniejszym zbytu na rynkach obcych. Przemysł polski w wielu działach nie jest słabszy ani mniej sprawny od austryjackiego i ten ostatni obawia się jego konkurencji na własnym rynku. Przemysł austryjacki waha się pomiędzy apetytem na rynek polski a obawą o własny rynek wewnętrzny, w szczególności zaś galicyjski.

Niemcy swe stosunki z Europą Wschodnią najwidoczniej chcą oprzeć na bezcłowej wymianie towarów, czyli na podstawie unji celnej. Sądząc z najrozmaitszych oświadczeń Litwa, i Kurlandja zawrą unję celną z Niemcami. W stosunku do tych państw Niemcy mogą postępować samodzielnie, gdyż Austro-Węgry nie zgłaszają żadnych roszczeń do regulowania stosunków tych państw z Niemcami. Terenem spornym jest Polska.

Niemcy nie chcą się zgodzić na udzielenie Austrji przywilejów w stosunkach z Polską. Stworzenie zaś odrębnego obszaru celnego z Polski nie zadawala Austrji, jakkolwiek może uzyskać zgodę Niemiec. Jeżeli jednak Litwa, Białoruś i Kurlandja mają być włączone celnie do Niemiec, Polska zaś wyodrębniona, to Niemcy mogą dążyć do uszczuplenia terytorjów, celnie wyodrębnionych, na rzecz terytorjów połączonych gospodarczo z Niemcami. W takim razie byłoby to ze strony Niemiec odważaniem swoich interesów z dokładnością do kilograma.

Polska musi być rozleglejszą terytorjalnie od Królestwa Kongresowego ze względu na przeludnienie, a dla zachowania swego przemysłu musi stanowić odrębny obszar celny. Zniszczony w czasie wojny przemysł polski w razie unji celnej z Niemcami z trudnością potrafi się odrestaurować.

Wartość Królestwa Polskiego, jako odbiorcy towarów, polegała na możności opłacenia przywozu przez wywóz towarów. Bilans handlowy Królestwa wykazuje, że punktem ciężkości wymiany naszego kraju jest wywóz i przywóz wytworów gotowych.

W wywozie Królestwa wyroby te stanowią 75%, w przywozie 40% całości. W bilansach Niemiec i Austrji odnośne pozycje wynoszą 60 i 40% wywozu, oraz 30 i 15% przywozu; z pośród trzech tych krajów zatem największe względnie znaczenie wyroby gotowe mają w bilansie handlowym Królestwa (patrz tabelkę na str. 19).

Zrozumienie charakteru naszego wywozu, jego rozmiarów i kierunku prowadzi do wniosku, że na rynku krajowym wywóz ten rozmieścić się nie będzie w stanie. Pracujące na eksport gałęzie naszego przemysłu nabrały już dzisiaj rozpędu i prężności, w stosunku do której rozmiary rynku wewnętrznego są za szczupłe. Pojemność jego dotąd była, coprawda, zmniejszona sztucznie wskutek przytłumienia tętna naszego życia gospodarczego przez obcą politykę ekonomiczną. Nie mieliśmy samorządów lokalnych, nie mieliśmy komunikacji. Rozwój tych instytucji podniesie zdolność nabywczą rynku polskiego w niejednym zakresie, nie będzie mógł jednak zastąpić ga-

Tablica poniższa obrazuje te stosunki

	Królestwo Polskie				Niemcy								Austro-Węgry							
	Przywóz		Wywóz		Przywóz				Wywóz				Przywóz				Wywóz			
	1909—1911 / 3		1909—1911 / 3		1911		1912		1911		1912		1911		1912		1911		1912	
	w mil. rubli	%	w mil. rubli	%	w mil. marek	%	w mil. marek	%	w mil. marek	%	w mil. marek	%	w mil. koron	%	w mil. koron	%	w mil. koron	%	w mil. koron	%
A. Surowce i półfabrykaty dla celów przemysłowych . . .	252.9	39.0	104.7	15.0	5.385.9	51.9	6.064.5	52.4	2.205.4	25.1	2.556.8	26.4	1.765.0	53.9	1.973.0	53.8	960.0	37.1	1.076.0	36.8
B. Wyroby gotowe. .	254.5	39.2	526.8	75.6	1.685.7	16.2	1.919.3	16.6	5.460.0	62.2	5.992.5	61.9	951.0	29 0	1.064.0	29.0	1.056.0	40.9	1.177.0	40.2
C. Artykuły spożywcze.	119.7	18.5	46.0	6.7	3.076.8	29.6	3.332.3	28.8	1.096.0	12.5	1.126.0	11.6	520.0	15.9	585.0	15.9	500.0	19.4	588.0	20.1
D. Zwierzęta	21.3	3.3	19.0	2.7	231.6	2.3	256.0	2.2	12.5	0.2	8.9	0.1	39.0	1.2	48.0	1.3	67.0	2.6	86.0	2.9
Ogółem. .	648.4	100	696.8	100	10.380.0	100	11.572.1	100	8.773.9	100	9.684.2	100	3.275.0	100	3.670.0	100	2.583.0	100	2.927.0	100

łęziom eksportowym naszego przemysłu masowego zbytu na rynkach zewnętrznych.

Z tych względów zachowanie wywozowego charakteru naszego przemysłu wydaje się koniecznem. Niezbędnem jest to również ze względu na nasz bilans płatniczy. Mało posiadając kapitałów własnych, będziemy musieli długo jeszcze stanowić lokatę dla kapitałów obcych, co w związku z nieuniknionem obdłużeniem państwowem stworzy konieczność szukania w czynnym bilansie handlowym środków utrzymania równowagi bilansu płatniczego. W zakresie płodów rolniczych jesteśmy już oddawna krajem przywożącym, — tylko więc w wywozie wytworów przemysłowych możemy znaleźć to źródło pokrycia deficytu w bilansie płatniczym.

A zatem najważniejszym postulatem przyszłej naszej polityki przemysłowej staje się zdobycie rynków dla tych gałęzi naszego przemysłu, które dzisiaj już posiadają charakter wybitnie wywozowy, a zmienić go bez ciężkich przesileń gospodarczych nie byłyby w stanie. Wywóz ten będzie się w znacznym stopniu odbywał przez Hamburg i Gdańsk. Dotychczas w surowce zamorskie Polska zaopatrywała się przez Hamburg.

Pod względem struktury gospodarczej Litwa i Białoruś są krajami rolniczemi. Są one pożądanym dostawcą płodów rolnych zarówno dla Niemiec jak i dla Polski. Dla Niemiec nie posiadają jednak znaczenia, jako teren osadnictwa dla nadmiaru ludności, dla Polski zaś pierwszorzędne. Połączenie celno-gospodarcze Polski z Niemcami sprowadza się do upodabniania Polski pod względem gospodarczym z nieposiadającemi przemysłu Litwą i Białorusią.

Gęstość zaludnienia na kilometr kwadratowy wynosiła:

w Królestwie Kongresowym	102.8
gub. Grodzieńskiej	52.4
„ Wileńskiej	48.2
„ Kowieńskiej	45.8
„ białoruskich	39.5

Koncepcja utworzenia z Polski kraju rolniczego, któryby był odbiorcą wytworów przemysłowych niemieckich, musi mieć jako skutek i emigrację bądź do Niemiec, bądź do innych krajów Wytworzyć się mogą stosunki podobne, jak w Irlandji, wyludnionej na rzecz Ameryki pod wpływem polityki angielskiej.

Osłabienie gospodarcze i ludnościowe Polski uszczupla jej wartość, jako sprzymierzeńca, osłabia też wprawdzie jej siłę jako przeciwnika. Jeżeli jednak Niemcy decydują się na politykę sprzymierzeńczą, to w takim razie muszą dążyć do utrzymania przyrostu ludności polskiej w kraju.

Uważamy więc że porozumienie niemiecko-polskie musi się oprzeć na koncepcji Polski rozleglejszej od Królestwa Kongresowego i uprzemysłowio-

nej. Przemysł niemiecki byłby instalatorem przemysłu polskiego. Przymierze gospodarcze ze stawkami celnemi umownemi zapewniłoby państwom środkowo-europejskim stanowisko silniejsze od innych państw na naszym rynku.

Oczywiście, że Niemcy musiałyby korzystać z prawa tranzytu na wszystkich drogach polskich na podstawie umowy, któraby zapewniła Niemcom dogodny dostęp do Rosji. Polska zaś z prawa tranzytu przez Wisłę i Gdańsk, który powinien zostać portem wolnym.

Niemcy, posiadając dolny bieg Wisły i Gdańsk, mają narzędzia kontroli nad naszym handlem zewnętrznym, narzędzia, uniemożliwiające Polsce przemysłowej i eksportującej wytwory przemysłowe politykę handlową, niezgodną z żywotnemi interesami Niemiec. Zresztą jeszcze przez długi okres czasu import i eksport Polski będzie się odbywał przez Hamburg. Kierunki handlu zewnętrznego Polski muszą się zbiegać z kierunkami handlu niemieckiego.

Odwrócenie aspiracji gospodarczych Polski od Litwy i Białorusi, zahamowanie rozwoju polskiego przemysłu, dopiero może uczynić z Gdańska kwestję drażliwą. Pomiędzy Polską uprzemysłowioną i Gdańskiem muszą się zawiązać dobre stosunki gospodarcze ku pożytkowi Polski i portu gdańskiego. Oparte na wzajemnych korzyściach stosunki handlowe będą czynnikiem łączności.

Porozumienie gospodarcze musi się oprzeć na korzyściach, jakie z niego osiągną w przyszłości obie strony, gdyż tylko obopólne korzyści nadadzą mu trwałość. W tej chwili, gdy Polska pod względem gospodarczym wciąż traci i nic świadczyć nie jest w stanie, realizacja porozumienia musi się rozpocząć od wzmacniania gospodarczego Polski. Niemcy muszą naprzód uzdolnić Polskę do świadczeń. Stosowanie rozległej skali dziejowej może uprzytomnić z łatwością korzyści takiego postępowania już w niedalekiej przyszłości.

Henryk Tennenbaum.

„Pacyfizm“ Warszawski.

Ciekawym tematem do studjów byłoby zanalizowanie: czy ciężka łapa cenzury moskiewskiej doprowadziła do obecnego stanu mglistej niejasności dziennikarstwo warszawskie — czy też przeciwnie, wrodzony brak jasności myślenia i mgławicowa forma idei, umożliwiła przystosowanie się do wymagań cenzury, zżycie się z nią poniekąd. Nie kusząc się na razie o rozstrzygnięcie, co tu jest przyczyną, a co skutkiem, musimy stwierdzić, że w epoce krystalizowania się państwowości polskiej, więcej niż kiedykolwiek

trzeba nam jasności i wyrazistości w formułowaniu celów i środków, prowadzących do nich najkrótszą i najpewniejszą drogą. Dlatego też i prasa musi się wyzwolić z więzów rutyny i nauczyć się jasno i logicznie formułować swe postulaty.

Typowym przykładem karkołomnych wniosków logicznych, oraz mgławicowej formy idei, jest artykuł p. J. Polaka w № 82 Kurjera Warszawskiego, p. t. „Polityka pokoju powszechnego“.

P. Polak zaczyna od apodyktycznego stwierdzenia iż „wszyscy już zrozumieli, że wojna obecna przedstawia obraz zmagania się dwóch zasad stosunków międzynarodowych: starej określającej się wyrazem „siła przed prawem“ i nowej, która uznaje siłę fizyczną, ale w usługach prawa“.

Pomimo najszczerszych chęci, nie umiemy odszukać tej przeciwstawności zasad; przeciwnie, zdawałoby się, że wojna obecna, tak jak i wszystkie dawniejsze, wykazuje że *siła* idzie nie *przed* ani *za*, ale sama *jest prawem* wojny.

Jeżeli zanalizujemy dotychczasowy przebieg wojny, jeżeli wnioskować będziemy na podstawie trzeźwej oceny faktów, to zarówno w obozie koalicji, jak mocarstw centr. i ich sprzymierzeńców, odnajdziemy prastarą zasadę egoizmu narodowego. Przeciwstawność leży nie w dwóch *zasadach*, różniących jakoby dwa obozy walczące, lecz między *hasłami* a *czynami* w każdym z tych obozów.

I tak, od początku wojny wszystkie mowy mężów stanu koalicji, a zwłaszcza Anglji, trzymającej prym pod każdym względem w koalicji, przepełnione były frazesami o prawach „małych narodów“, walce z militaryzmem, itp. Towarzyszyły temu czyny: pogwałcenie neutralności Grecji, brutalne zdławienie *siłą* separatystycznych dążności Irlandji, wierzącej w swe *prawo do samookreślenia* — obecnie zagarnięcie okrętów Holandji na rzecz koalicji, oraz zaprowadzenie militaryzmu w krajach zamieszkałych przez rasę Anglosaską, nieuznającą dotychczas obowiązku powszechnej służby wojskowej i t. p. Opinja publiczna w Anglji, jest tak wyrobiona, że na ogólnikowe frazesy altruistyczne, wcale nie reagowała. Zdawała sobie sprawę, iż imponderabilia mogą jednak odegrać pewną rolę — a zatem nie należy przeszkadzać rządowi w próbie podboju sympatji narodów małych i neutralnych. Dopiero kwestja Konstantynopola w pierwszym roku wojny, a Alzacji i Lotaryngji w ostatnich czasach, wywołała interpelację w parlamencie; zaniepokojono się, czy sojusznicy nie wymogli jednak na rządzie jakichś konkretnych zobowiązań, krępujących Anglję.

Rządy koalicji wartość owych imponderabiliów oceniały właśnie na mowy, nie na czyny realne. Niewątpliwie, jakiś fakt konkretny, jak np. usamodzielnienie Irlandji, byłby skuteczniej przekonywał, od wszelkich enuncjacji słownych. Ale czyż warto było tracić realnie posiadane tereny władzy, dla zdobycia niepewnych sympatji lub nieważkiego uznania?... Przepaść, dzieląca słowa i czyny, pozostaje więc rozwarta...

W drugim z obozów walczących, mężowie stanu używają mównicy publicznej dla stwierdzenia, iż wszystkie ich czyny kierowane są tylko i wyłącznie myślą o zabezpieczeniu własnego bytu. Tu egoizm narodowy występuje z otwartą przyłbicą, nie probuje nawet maskować się frazeologją altruizmu. Zarówno ogłoszenie aktu 5 Listopada, jak oswobodzenie Kurlandji, uznanie niepodległości Ukrainy lub Finlandji, czynione jest li tylko ze względu na własne interesy mocarstwowe; narody małe i duże, przyjazne, obojętne lub wrogie dotychczas, jednako traktowane są tylko z tego punktu widzenia. Nie ma tu miejsca dla sentymentów — ale i dla rozczarowań. Narodom, oswobodzonym z pod potwornego jarzma rosyjskiego, w rezultacie może być obojętnem w imię czego zostały uwolnione. Przeciwnie nawet, wdzięczność za pomoc w imię jakiegoś sentymentu, bywa niekiedy bardzo ciężkiem brzemieniem, jak świadczą losy Bułgarji i Rumunji, „oswobodzonych“ przez Rosję,—pomocy rosyjskiej w wojnie z Węgrami 1849 r.,—lubWłoch, uzyskujących niepodległość i zjednoczenie narodowe przy pomocy Napoleona III. Odrzucenie balastu frazeologji sentymentalnej umożliwia postawienie kwestji przyszłych wzajemnych stosunków na najsolidniejszej podstawie *do ut des.*

Od chwili wybuchu wojny światowej, gdy nasze pragnienia i kombinacje polityczne szły po linji zwycięstw mocarstw centralnych, wynikało to jedynie z naszego pojmowania egoizmu narodowego polskiego. Oczywiście, nie zapłonęliśmy nagle gorącą miłością dla Niemców i ich sprzymierzeńców, nie zapomnieliśmy o wszystkiem, co nas dzieliło lub dzieli — ale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że im większem będzie zwycięstwo mocarstw centralnych, a kompletniejszem zdruzgotanie Rosji, w tem większych rozmiarach narzuci się kwestja Polski.

Rozumieliśmy, że po długim okresie wikłania się antagonizmów Polski i jej sąsiadów zachodnich, ewolucja dziejowa wchodzi w okres równoległości interesów, i w miejsce dawnych antagonizmów, podsunie konieczność pojednania się i sojuszu. Historja narzuca Polsce odnowienie swej misji dziejowej: po chlubnem spełnieniu niegdyś roli „przedmurza chrześcijaństwa“, teraz narzuca się rola strażnicy ochronnej kultury Zachodu przed zachłannością barbarji moskiewskiej. Im jaśniej i powszechniej rozumiana będzie w Polsce ta nowa faza jej bytu, tem więcej sił i zapału naród wyłoni do jej podjęcia, tem większe tereny uratować może dla kultury Zachodu rozciągając na nie swą opiekę. Ale w chwili, kiedy ten „Zachód“ rozdarty jest walką między sobą, kiedy jeden z jego obozów nie wahał się przyzywać na pomoc hord moskiewskich, musimy i my wyjść ze sfery syntetycznych uogólnień, przeciwstawiających 2 typy kultury: Zachodu i Wschodu, i skonkretyzować, z którą z grup mocarstwowych Zachodu mamy więcej i bliższych realnych interesów wspólnych.

P. J. Polak twierdzi, iż „trzeba bądź co bądź wybrać drogę, ale dla-

'ego właśnie należy dobrze zrozumieć, jakie skutki wynikną ze zwycięstwa starej lub nowej zasady". Wykazaliśmy już powyżej, że owa *nowość* tkwi we frazesach rzucanych dla bezkrytycznych — a nie w *zasadach*, obowiązujących do czynów. Jeżeli bezkrytyczne massy podlegają urokowi taniej frazeologi, to obowiązkiem prasy jest: budzić krytycyzm, bronić przed szkodliwem podleganiem suggestji słów. Dlatego, „wybierając drogę", jako kryterjum brać musimy nie *zasadę*, ale konkretne interesy Polski. Wiemy z naszej przeszłości, że np. w pędzie do zdobywania wolności obywatelskich, Anglja, od czasu „wielkiej karty" urzeczywistniała „zasadę", znacznie sympatyczniejszą ideowo dla ówczesnego Polaka, niż cała pozostała Europa, kształtująca się pod znakiem monarchji nieograniczonoj. Pomimo to, zarówno na nasze granice geograficzne, jak na ukształtowanie się stosunków wewnętrznych, nie doszukamy się wpływów Anglji, tylko właśnie owych „zasadniczo" mniej nam sympatycznych sąsiadów. I teraz Anglja, ani jej sojusznicy nie zbliżyli się terytorjalnie do Polski. Niebezpieczeństwa Rosji, od której dzieli je szereg państw Europy środkowej, bezpośrednio nie odczuwają; wogóle kwestja ukształtowania się stosunków we wschodniej Europie, w chwili ostrzeliwania Paryża, a możliwości zagrożenia Londynowi, nie przedstawia im się aktualnie. Nawet w razie odniesienia decydującego zwycięstwa na froncie zachodnim, (co w tej chwili wydaje się zgoła nieprawdopodobnem) będą zbyt wyczerpane wojną, aby módz ją choćby o dzień jeden przedłużyć dla tak drugorzędnej kwestji. Militarne wdanie się się koalicji w rozstrzyganie terytorjalnych zagadnień Polski, Rosji, Litwy i t. p. jest fantazją z bajki. To też twory państwowe, wyłonione z chaosu rosyjskiego, które zdołają okrzepnąć i skrystalizować się w czasie trwania wojny, prawdopodobnie będą zostawione same sobie; ich byt lub niebyt, zależeć będzie od własnych sił w stosunku do sił sąsiadów. Wojna obecna, prawdopodobnie na bardzo długie lata ustali stosunki na bezpośrednio nas interesującym Wschodzie Europy. A w jakich granicach i wokoło jakich ośrodków się te stosunki ustalą — bezpośrednio zainteresowaną jest nietylko Polska, ale i mocarstwa centralne. Mocarstwa centralne tylko mają siłę pchnąć koło historji w kierunku korzystnym dla nas—lub zabójczym.

Właściwie, ze wszystkich narodowości, mogących wystąpić z roszczeniami do własnej państwowości na gruzach caratu rosyjskiego, jedna tylko Polska ma określoną fizjonomję historyczną i kulturalną. Tylko jedna Polska może stanowić rzetelną przeciwwagę Rosji i skuteczną zaporę jej posuwaniu się w głąb Europy. I to właśnie stwarza podłoże do wejścia w porozumienie z temi narodami, które, jako bezpośrednio po Polsce zagrożone inwazją rosyjską, niebezpieczeńtwo to nietylko rozumieją, ale i siłę po temu mają, aby je zażegnać. Oczywiście jednak, sama tradycja tu nie wystarcza. Polska musi przekonać siebie i sąsiadów, że stan bezwładu woli i myśli, w jakim zaskoczyły ją wydarzenia wojny europejskiej, był tylko chwilowem

odrętwieniem organizmu zbyt długo skrępowanego więzami — musi przekonać, że organizm jest żywy i zdrowy, zdolny do podjęcia na nowo przerwanej misji dziejowej. Im większą pewność będzie wzbudzała Polska, tem mniej potrzebne okażą się eksperymenty tworzenia nowych państw z narodowości niehistorycznych.

I tu właśnie leży najtragiczniejszy błąd w rozumowaniu p. J. Polaka, który sądzi, że taki powrót do tradycji historycznej, byłby dla Polski „zgubą" — że zmusiłby nas „owinąć się jak bluszcz koło jakiegoś mocarstwa, lub poprzestać na roli pustej przegrody pomiędzy innymi, prawdziwie wolnymi i równymi". Ani bluszcz, ani pusta przegroda, nie może stanowić skutecznej tamy fali zachłanności rosyjskiej. Rosję na czas pewien, nie dający się jeszcze przewidzieć, osłabiła rewolucja bolszewicka; niewątpliwie jednak prędzej czy później, znajdzie się jakiś nowy Romanow, który anarchję ujmie w karby i przywróci normalny tryb życia — a „normalność" Rosji, to przecie zaborczość... Polska musi skorzystać z chwili tego osłabienia, jaknajśpieszniej stać się ośrodkiem krystalizacyjnym dla narodowości niehistorycznych, które tylko w związku z Polską ocaleć mogą przed ponownem wejściem w skład państwa rosyjskiego. Całe dzieje nasze od unji Krewskiej aż do końca bytu Rzplitej, świadczą wymownie, że hegemonja nasza nie jest ciężką, ani współżycie trudnem.

Z tego położnia narodowości, nie posiadających ani wyraźnych cech odrębności kulturalnej, ani tradycji własnej państwowości,—zamieszkujących terytorjum mięszane, gdzie najkulturalniejsze i najzamożniejsze sfery należą do społeczeństwa polskiego — p. J. Polak nie zdaje sobie sprawy. Recepta pacyfizmu iż „prawo zaboru nie istnieje", „każdy naród stanowi o sobie" a „sąd rozjemczy rozstrzyga spory między narodami" — wydaje mu się genjalnem rozwikłaniem węzła gordyjskiego. Jaka egzekutywa zapewni wykonywanie tych wszystkich pięknych rzeczy?... O tem pacyfiści dyskretnie milczą... Zato p. J. Polak daje nam ponętną wizję przyszłości, „gdy znikną dumne miny urzędników pogranicznych, przeglądających paszporty, gdy będziemi obywatelami nietylko Polski, lecz i świata"...

Nasz wielki filozof, A. Cieszkowski, mówi, iż „Bóg myśli narodami, nie jednostkami". Naszą największą niedolą przez półtora wieku, było to właśnie iż zeszliśmy z „myśli Boga" — że mogliśmy być „obywatelami świata" — ale nie Polski... Nasi wybitni ludzie, nawet gdy dokonywali wielkiej doniosłości prac naukowych, technicznych, itp. mogli zaspakajać swe osobiste ambicje, zyskiwać sławę lub majątek — ale kultury ani bogactwa Polski tem nie pomnażali. Skromne, stawiające pierwsze kroki wyższe zakłady naukowe w Warszawie, dla kultury polskiej mają nieporównanie większe znaczenie, aniżeli sława p. Curie-Skłodowskiej, Narutowicza, Prószyńskiego i całej plejady profesorów Polaków rozsypanych po różnych uniwersytetach europejskich. Czyżby nasi pacyfiści pragnęli utrzymać *status quo ante?*

Dr. M. Z.

Zygmunt Makowiecki.

P. Z. Makowiecki ustąpił Gońca grupie ludzi, dawniej już ideowo z Gońcem związanych. Ustąpienie jego nie wpłynie na tendencję pisma. Goniec w dalszym ciągu będzie forpocztą aktywizmu polskiego, będzie wyrazem państwowo - twórczych, szczerze narodowych dążeń polskich.

P. Makowiecki ustępując ze stanowiska redaktora i wydawcy Gońca, nie przestanie nadal być działaczem politycznym i publicystą.

Ciężkie ofiary materjalne, jakie ponosił w ciągu wojny na wydawnictwo Gońca, zmusiły go do odstąpienia tego wydawnictwa po 12 latach ofiarnej pracy.

Zarys tej pracy przedłożył czytelnikom Gońca w artykule pod tytułem: Na pożegnanie.

„W grudniu minęło lat 12, odkąd objąłem kierownictwo „Gońca". Dziwnym zbiegiem okoliczności rozpocząłem zawód swój walką piórem, o to, o co i obecnie przez trzy lata wojny toczyłem boje zacięte... Pierwszy mój artykuł, umieszczony w „Gońcu", był „Precz od koryta", drugi nazajutrz—„Armja polska". Za obydwa, zwłaszcza zaś za pierwszy, ostro krytykujący łapownicze, bezceremonjalne rządy rosyjskie, tłumaczący, że jedynym środkiem istotnej zgody pomiędzy dwoma narodami może być tylko „allez vous en", otrzymałem od Rosjan dziesiątki listownych pogróżek, ostrzegających, że mnie poderżną jak koguta. Atoli sielanka rzekomych swobód w Rosji, a w tem i wolności prasy, trwała krótko. Na odczepnego dostaliśmy pewne drobne koncesyjki, między innemi w szkolnictwie, o które jednak długo jeszcze i zażarcie walczyć należało. Za artykuł, jaki „Goniec" umieścił o szkolnictwie ludowem pióra p. Al. Z. i o akcji w tej sprawie uskutecznianej, wytoczono mi proces, mocą którego skazano mnie na 3 miesiące celkowego więzienia.

Drobne ulgi w sprawie szkolnictwa średniego prywatnego były jedyną, zda się, zdobyczą narodową podczas rewolucji. Bojkot szkół rządowych i uniwersytetu rosyjskiego, którego to bojkotu „Goniec" był wyznawcą do samego końca, nie dały nam ani uniwersytetu polskiego, ani upaństwowienia szkół średnich. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę z plusów moralnych i narodowych, jakie ów bojkot przynosi i wytrwale za nim obstawaliśmy.

Bojkot ów przyczyniał się do zaognienia walki z Rosją i z jej systemem, bronił młode umysły od oportunizmu, w jakim grzęzło Koło Polskie w Dumie, które stale obniżało nasze aspiracje i ich walor polityczno - narodowy. Młodzież, która stała na stanowisku bojkotu

i wypowiadała walkę rządom carskim, stawała się siłą naszą w przyszłości, czynnikiem odrodzenia narodowego, żywiołem, przygotowanym do zrozumienia konieczności walki na śmierć i życie z Rosją. Młodzież ta z natury rzeczy weszła następnie niemal masowo do szeregów powstającego Strzelca i drużyn strzeleckich, by z pierwszym wybuchem wojny znaleźć się w okopach i oddawać w legjonach życie za wolność ojczyzny, wypowiadając walkę naszemu śmiertelnemu wrogowi, Moskwie.

Bojkot ów stawał się tem potrzebniejszy dla naszego zdrowia moralnego, duchowego i narodowego, gdyż endecja zaczęła uprawiać politykę rozlania się Polski w wielkiem morzu rosyjskiem. Polityka podobna groziła podcięciem naszej samowiedzy narodowej i politycznej, rozkładała naród, dewastowała jego duszę i aspiracje, kruszyła duchowe pierwiastki dążeń narodu ku samoistności, wciągając go w druzgocące i niwelujące tryby wielkiego imperjum rosyjskiego.

* * *

Pamiętam, przyjechałem do Warszawy z wypoczynku na sprawę sądową *ex re* omawianego tu artykułu o szkolnictwie ludowem i spotkałem się z późniejszym posłem p. G., który wówczas, jako młody jeszcze endek, wrócił z Londynu. On to bliżej objaśnił mnie o projektowanych zamiarach prowadzenia przez Koło Polskie szerokiej polityki t. zw. neosłowiańskiej. Oznajmiłem wówczas odrazu, że rozpocznę walkę zaciętą i bezwzględną, uważam bowiem panslawistyczne zalecanie się endecji za wykreślanie nas z listy narodów, mających aspiracje do własnego państwa. Zaryzykuję cały swój byt i wolność osobistą i będę was obdzierał ze skóry. Słowa dotrzymałem. Ja w Warszawie, w „Gońcu", pp. Studnicki i Grużewski w Petersburgu, w wydawanym tam przez p. Wład. Studnickiego tygodniku rozpoczęliśmy ataki w obronie grożącej nam narodowej i politycznej katastrofy, w obronie ducha polskiego przed zakusami zaszczepienia na nim płonki panslawistycznej, t. j. rosyjskiej.

Już i przedtem stosunki moje z endecją i Ligą narodową były więcej, niż nadwyrężone, lecz dopiero chęć oddania duszy i samowiedzy polskiej pod moralne i państwowe wpływy rosyjskie, doprowadziły do zupełnego ich zerwania, do rozpoczęcia z endecją ostrej i bezwzględnej walki o duszę i ducha narodu.

Pod naszym naporem Dmowski, co sam przyznał, ustąpił z Koła Polskiego i z Dumy. Po tej porażce nie podniósł się. Chociaż staliśmy już w „Gońcu" na tem stanowisku, że nie jest dla nas miejsce w petersburskiej Dumie, bo nasze aspiracje ku niepodległemu winny zdążać państwu, a nie zatracać się w wielkiem gnojowisku bizantyjskim, zgodziliśmy się poprzeć podczas nowych w Warszawie wyborów do

Dumy te grupy, które przeciwstawiły się polityce Dmowskiego, by utrącić tego dewastatora polskiej duszy narodowej, tego woźnicę, który Polskę chciał wywieźć do Rosji i w jej morzu zachłannem dobrowolnie zatopić. Chcieliśmy, by Warszawa, stolica kraju dała wyraz zerwaniu z polityką panslawistyczną, i cel ten osiągnęliśmy. Wówczas Dmowski zdyskredytował się jeszcze i przez to, że, gdy już wiadomo było, że przepadł, nie dał swym zwolennikom hasła, by poparli kandydaturę Kucharzewskiego, jeno rozbił głosy i umożliwił przejście ze stolicy kraju żydowi, a raczej ich nieświetnej pamięci kandydatowi.

* * *

Jedyną zdobyczą z czasów życia parlamentarnego Rosji, jaką mogliśmy wytargować, był samorząd miejski. Chcieliśmy przeto użyć naszych wpływów, by cel ten, który wydawał się osiągalnym, przyśpieszyć, a zarazem, by powstrzymać zapały naszych i rosyjskich dygnitarzy w bezceremonjalnem obrabowywaniu miasta. Rozpoczęliśmy kampanję magistracką, bardzo trudną i ryzykowną ze względu na to, że sam generał-gubernator warszawski, gdy szło o jego decyzje lub opinje w różnych kontraktach miejskich, nie gardził kubanami. Rozpoczęliśmy umyślnie od takiej sprawy, w której Skałon nie był zaangażowany, a przeciwnie, w której popierał słuszną stronę. Dopiero, gdy nie można już było naszych artykułów powstrzymać, za dużego bowiem nabrały rozgłosu, zaatakowane zostały i takie sprawy, w których Skałon maczał rączki. Mścił się pan generał-gubernator, jak mógł. Odsiedziałem więzienie administracyjne i zapłaciłem z 5,000 rubli kar, pomimo, że zaskarżałem decyzje administracyjne do Senatu i ministra spraw wewnętrznych i dwie, czy trzy takie sprawy wygrałem, jeno, oczywiście, nie zwrócono mi pieniędzy. Na magistrat padł popłoch. Szeroko uprawiana dewastacja miasta została na chwilę zatamowana, zwłaszcza, gdy zjechała do Warszawy rewizja senatorska. Cóż jednak można było zrobić „Gońcowi“ więcej i lepiej, gdy prasa warszawska prawie w całości stanęła jawnie lub półgębkiem po stronie zarówno złodziejów magistrackich, jak i rabusiów z pośród dygnitarzy rosyjskich. Padały na nas ze szpalt prasy gromy faryzeuszowskiego oburzenia. Walka z rodzimem złodziejstwem stawała się, niestety, walką beznadziejną. Prasa i górna opinja wypowiedziała się niedwuznacznie po stronie dewastatorów i rabusiów grosza miejskiego. Jedynie sfery rzemieślnicze, robotnicze i część inteligencji akcję naszą popierała serdecznie.

Boleśnie było nam patrzeć zarówno na haniebną politykę, jaką uprawiało Koło Polskie, t. j. endecja, jak i na demoralizację i dewastację społeczną, jaką szerzył nasz ogół, zwłaszcza wpływowszy, podczas naszych dążeń do sanacji stosunków miejskich. Tem boleśniej

nam było, że zaraza postępowała szybko, że samowiedzę narodową endecja kruszyła zawzięcie, a znikąd nie było widać ratunku. To też my w „Gońcu“ przestaliśmy marzyć o poprawie stosunków w kraju.

* * *

Jako płomyk nadziei ukazywała się nam w perspektywie wojna. Czuliśmy, że rychło nadejść musi, że wysunie sprawę polską, że da nam możność wziąć czynny w niej udział przeciwko Rosji. Wierzyliśmy, że burza wojenna oczyści nas z pleśni niewoli, że zagra w nas stara pieśń rycerska, żądza wolności kraju i miłość Ojczyzny. Czekaliśmy przeto na wojnę z utęsknieniem i doczekaliśmy się. Od tej chwili ponownie żyć zaczęliśmy w „Gońcu“.

Bóg, zdawało się, zsyła na nasz naród moment szczęśliwy za momentem, a my, zaparliśmy się naszych przodków i ich dążeń i miast zrzucić łańcuchy, u nóg i rąk nam wiszące, pobrzękiwaliśmy niemi, jak szabelką i wysługiwaliśmy się w pocie czoła satrapom naszym, ofiarowując im żywy kęs naszego serca, i niejedną z uczucia płynącą czarkę naszej krwi. Naród, demoralizowany i otumaniany już nietylko przez rząd, ale w ostatnich kilku latach przed wojną i przez endecję, zagubił się, zatracił drogę swych uczuć i gościniec swej historji, zmalał, skurczył się i niestety zawierzył wrogom swoim i ich przyjaciołom miejscowym, t. j. endecji

Przebieg życia naszego podczas wojny znany jest powszechnie. Krótko przeto o nim tylko wspomnę. Warszawa wolna. 5-ty sierpnia 1915-ty rok. Ucieczka Rosjan. Pogrom ich. Z piersi mej wydarł się okrzyk „Przemów, Warszawo!“ Widzieliśmy roztaczające się przed narodem szerokie horyzonty polityczne i państwowe, chcieliśmy porwać stolicę. Pisaliśmy nerwami i łzami, lecz pełni jeszcze wiary i nadziei, ufni w odrodzenie się tradycji. Czytelnicy wiedzą, ile przeżyliśmy zawodów...

Przewidzieliśmy wszystko, do najdrobniejszych zda się szczegółów—i pogrom Rosji, i rewolucję i rozbiór państwa carów i postawienie sprawy polskiej na porządku dziennym i nicość wysiłków Włoch, a następnie Rumunji. I przewidując to wszystko, nawoływaliśmy do korzystania z tak nam sprzyjających okoliczności, do rychłego budowania państwa, a przedewszystkiem do tworzenia armji własnej, tego pancerza każdego państwa i narodu, ostrzegając, jakie klęski grożą krajowi, gdy rad naszych nie usłucha i gdy jednocześnie nie zawrze przymierza z państwami centralnemi, co Polskę oswobodziły w własnym, ale i w naszym interesie chcą budować państwo polskie w Środkowej Europie. Lecz naród był za ciemny, by nas zrozumieć, jego zaś przodownicy—lepiej o nich nie mówić. Postawili stopy na podnoszącej się z grobu Polsce i usiłowali wepchnąć ją z powrotem do cie-

mnicy. Czynią to i teraz i ci mniejsi kierownicy i ci więksi, tarmosząc się w budującej się świątyni pańskiej o grosz. A nie masz królewskiego Chrystusa, któryby ich z świątyni owej przegnał.

Chciałem walczyć o słuszność naszej koncepcji politycznej i o przeprowadzanie jej praktyczne do końca wojny. Niestety, choć nie brak objawów, świadczących, że koncepcje nasze zdobywają sobie (czy jednak nie za późno) grunt pod nogami, jako jedyne zbawcze drogowskazy, ja jednak w piśmie swem dalej dopomagać do krzewienia tych myśli nie mogę.

Cztery lata wojny nadszarpały zbyt dotkliwie me zasoby materjalne, bym dalej mógł się z losami borykać, ustąpiłem przeto przed dwoma miesiącami miejsca tym, którzy mogą jeszcze dłużej i chcą prowadzić „Gońca“, popierając jednocześnie zasadnicze dążenia polityczne, których „Goniec“ był wyrazicielem, krzewicielem i obrońcą.

Darują czytelnicy, że żegnając się z nimi i z pismem, rzuciłem te pozgonne poniekąd wspomnienia i że ich zająłem i sobą i przeszłością „Gońca“.

*
* *

Zdawało się, że po 5-tym Listopada 1915 r. krzepkie ręce otrząsających się z niewoli Polaków chwycą sposobność, tak dla ich Ojczyzny ponętną, i wspólnemi wysiłkami narodu strzeli w niebo wysmukły, imponujący gmach naszej świątyni państwowej, budząc podziw świata. Zdawało się, że na kresy wschodnie popłyną żywe fale rycerstwa, których pierś opancerzona promienną miłością, bądź przemieni się według potrzeby w mur niezdobytej twierdzy, niedającej się ugiąć pod naporem Moskwy, bądź wyrzuci z siebie ognistą płomienną lawę i zaleje hen daleko rosyjskie kraje, a wyżenie wroga z prastarych siedzib naszych.

Zdawało się, że nieukoronowane królestwo zajaśnieje tęczowemi blaski djademu z sławy, rycerskości i najszlachetniejszych drogocennych kamieni miłości i poświęcenia dla Ojczyzny i płynnemi rubinami świętej krwi, wylanej w obronie niepodległego państwa.

Ale marzenie to prysło. Ci, którzy nas wywiedli z niewoli babilońskiej, tyle wad ujawnili, a tak mało polotu politycznego, tyle wnieśli goryczy, jaka sączy się ze strasznej, grozą przejmującej zawieruchy wojennej, ci zaś, którzy z niewolników panami stać się mogli, tyle wykazali zażartości stworzeń od pełnego żłobu usuniętych, taką mocą samolubstwa i takim bezmiarem obojętności dla spraw ojczystych zajaśnieli, takim kamieniem bezwładu znękaną w niewoli duszę przytłoczyli, a przewodnicy narodu takimi bezgłowymi okazali się małżami, że to, co Polskę, jako perłę z morskiej otchłani wojennej wydobyć mogło, t. j. porozumienie się z państwami centralnemi i przymierze

z Niemcami—zachwiało się, grożąc nam katastrofą miast bujnego rozkwitu, grożąc i Niemcom, zbytnio ufającym w siłę fizyczną jedynie.

A jednak... to tylko przymierze uratować nas może jeszcze i w chwili obecnej od zagłady. Ono nam da szersze rozmiary państwowe, ono jedynie mocne jest granice nasze na wschodzie posunąć i dać młodemu państwu możność wystawienia siły zbrojnej, tego potężnego bóstwa przed którym i obcy mocarze, jak przed każdą świętością, chylą czoła z szacunkiem i uznaniem, ubiegając o względy życzliwe tego mocarnego boga.

Cokolwiek przeto złego w zaślepieniu swem i pysze zrobiono nam, niezapominajmy, bo zbliża się dzień ostatecznego rozwiązánia naszej sprawy, i o dobrych stronach, i biorąc pod uwagę nietylko dodatnie pietwiastki naszego ducha narodowego, lecz i ujemne czynniki duszę naszą rozpierające—stańmy wspólnie do pracy, mogącej się wzajemnie okazać dobrą i korzystną i poniechawszy może i słusznych obopólnych pretensji, przystąpmy do zawarcia kontraktu godnie i rozumnie.

Nie lękam się o naród, chociaż win jest pełen i obojętności. On musi dojrzeć i dojrzeje, gdy rdza niewoli z serca jego zejdzie. Lecz i przeciwna strona winna pamiętać o przyszłości.

Jakkolwiek są między nami obrachunki, jesteśmy sobie dziś i na długo jeszcze potrzebni. Ufam, że poza aneksjonistami, znajdą się politycy trzeźwi, rozumni i przewidujący, ufam, że i śród nas znajdą się tacyż sami i że ci właśnie przyłożą rękę do budowy swoich wspaniałych gmachów państwowych w zgodzie i w przymierzu. Warunki polityczne, geograficzne i gospodarcze pchają nas w kierunku zgody. Miłość Ojczyzny i rozum polityczny powinny wskazać obu narodom i państwom drogę do korzystnego dla stron obu rozwiązania.

Oby tylko z naszej strony krok ten nie był zrobiony za późno, oby tylko ze strony drugiej pierś, rozsadzana zwycięstwem nie zaciemniła jasności sądu i dla chwilowych plusów demagogicznych nie stworzyła minusów dla ich przyszłości.

U nas czynnikiem dodatnim w budowaniu państwa i przymierza byłby król, trzygłowe bowiem rządy są z natury zbyt chwiejne i mogą przepuścić ostateczny korzystny dla nas moment.

Twórzmy przeto przymierze i domagajmy się króla. Król mocny i władny odrobi wiele z tego cośmy popsuli jako urodzeni wychowani w niewoli“.

W uzupełnieniu artykułu Makowieckiego mogę dodać, iż Nd. w 1906 r., gdy „Goniec“ był jej organem, zawierała sprzeczne z sobą pod względem politycznym pierwiastki. Kredyt moralny w ścisłej swej organizacji, Lidze Narodowej przywódcy Nd. wyrobili na akcji antyrosyjskiej, na hasłach niepodległościowych; organizacja powołana do życia

dla innej ideologji, karna i zwarta została przez swych przywódców przystosowaną do innych celów. Przywódcy pragnęli przystosować się do społeczeństwa, a to było już w znacznej mierze przystosowane do rosyjskiego jarzma.

Nd-ja przejawiła jaskrawo swą fizjonomję przez głosowanie za kontygensem rekrutów, przez oświadczenie, iż potęga Rosji leży w naszych interesach. W tym samym czasie ścisła organizacja tego stronnictwa, Liga Narodowa, postanowiła zaniechać agitacji antyrosyjskiej i absorbować społeczeństwo agitacją antyniemiecką. Wówczas to p. Makowiecki wyszedł z Ligi Nd, wówczas „Goniec" zaczął stale sekundować „Narodowi a Państwu". Podczas „dni słowiańskich" zadzierzgnęły się bliżej nasze stosunki.

Przed wojną Goniec i piszący te słowa, usiłowali przygotować społeczeństwo polskie do nadchodzącej wojny. Mając to na względzie „Goniec" posługiwał się bardzo umiejętnie prasą rosyjską, w 1913 r. „Goniec" drukował szereg mych artykułów: Czy zabór Królestwa leży w interesach Niemiec, od 1909 do 1914 roku moje artykuły z Galicji i Austrji ze stałą przewodnią ideą nadchodzącej wojny.

W 1915 r. „Goniec" nie poszedł na lep odezwy wielkiego księcia; po wzięciu Lwowa podał głosy prasy rosyjskiej, które zarysowywały zamiary Rosji co do bezwzględnej rusyfikacji Galicji wschodniej. „Goniec" umiał płynąć, miał odwagę płynąć przeciwko prądowi.

Rozkaz wojsk polskich.

Szef zarządu cywilnego polskiego korpusu w Bobrujsku i okolicy, podpułkownik Aleksandrowicz wydał w językach: polskim, białoruskim i rosyjskim rozkaz unieważniający wszelkie dekrety dotychczasowe o zniesieniu prywatnej własności. W przeciągu 10 dni należy zwrócić wszelką własność nieprawnie zabraną przez ekspropriację. Wszyscy robotnicy rolni muszą natychmiast powrócić, przystąpić do obsiania pól. Całą amunicję wojska rosyjskiego: granaty, naboje, karabiny, wozy, konie należy oddać władzom gminnym lub miejskim, najpóźniej dn. kwietnia.

„Biorąc pod uwagę dewizę staropolską: równość wszystkich wobec prawa, bez różnicy wyznania i narodowości, rozkazuję kategorycznie wstrzymać się od wszelkiego aktu zemsty wobec obywateli kraju. Wszystko, co dotąd zaszło i wywołało roztrój aparatu państwowego i anarchję w kraju, opierało się na niskim poziomie włościaństwa. Inteligentniejsze jednak żywioły po wsiach mają obowiązek zorganizowania natychmiast związków robotników rolnych, pól doświadczalnych, ochronek i szkół. Wzywam wszystkich do wypełnienia obowiązku obywatelskiego i ostrzegam, że wszelkie usiłowania oporu zbrojnego i wogóle nieusłuchania rozkazów zarządu cywilnego, zostaną surowo ukarani nawet do skazania na śmierć".

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk. „Rola", Mazowiecka 11

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.